

EWA BŁASIK: PRAWDA O SMOLEŃSKU MUSI ZWYCIĘŻYĆ

WILDSTEIN: Tak oligarchia zabija demokrację ŁYSIAK: Kogo cieszyły rozbiory Polski BURDZY: Kto robi kampanię w Ameryce

PLUS: Cud-jagody z Amazonii czy zwykła hucpa? | Powstańcy styczniowi – bohaterowie II RP | Saga rodu Kisielewskich

NAKŁAD 220 862

NR 4(51)/2012 CENA PROMOCYJNA 2,90 ZŁ (W TYM 8% VAT)

UWAZAMRZE.PL

UWAZAM RZE

PONIEDZIAŁEK-NIEDZIELA, 23-29 STYCZNIA 2012

I N A C Z E J P I S A N E

TRAGEDIA 10 KWIETNIA

*Rosyjska, powielana w Polsce,
wersja katastrofy rozsypała się jak domek z kart*

Kłamstwo smoleńskie pęka

ISSN 2082-8292 Nr Indeksu 269719



REPORTER/
STEFAN MASZEWSKI



Lubię nosić futro

MODA

CIEKAWSZA STRONA KOBIECOŚCI

kobieta.wp.pl

Kup książkę

RYSUJE RAFAŁ ZAWISTOWSKI

Unia uczy Węgrów demokracji



Zanim zejść do podziemia



WSTĘPNIAK

Paweł Lisicki

Istnieje już w Polsce drugi obieg czy nie? Czy obecna władza i system polityczny faktycznie przypominają ten z okresu PRL? I czy ci, którzy się z nim godzą, tracą moralną godność i honor? A może wręcz przeciwnie, takie oceny są tylko dowodem publicystycznej gorączki i hysterii? Są komentatorzy, dla których samo postawienie takich pytań jest już dowodem, że z polską demokracją dzieje się coś niedobrego. Rzeczywiście, nie ma dymu bez ognia.

Gdyby niewykluczenie, gdyby nie całkowita nierównowaga stron sporu politycznego, gdyby nie fakt wyrzucenia z mediów publicznych wszystkich niemal znaczących publicystów o prawicowych poglądach, takiej debaty by nie było. Więcej – nie byłoby jej też pewnie bez katastrofy smoleńskiej, bez dojmującego poczucia, że obecny rząd i wspierające go media tak naprawdę nie były zainteresowane jej wyjaśnieniem, wskazaniem odpowiedzialnych i wyciągnięciem wobec nich konsekwencji. Ta dyskusja, zgoda, jest reakcją na krzyczącą niesprawiedliwość.

Śmieją mnie zatem głosy tych, którzy twierdzą, że nierównowaga medialna wcale nie jest tak znacząca, bo przecież po prawej stronie jest „Nasz Dziennik”, Radio Maryja, „Gazeta Polska”, „Uważam Rze” i prawicowe portale. Naprawdę, taka opinia, a jest ona całkiem częsta, świadczy w najlepszym razie o ślepotce. Pomijam już, że media te nie stanowią wspólnej

siły, że często i ostro się ze sobą spierają, reprezentując różny światopogląd. Nawet jednak gdyby zebrać je wszystkie razem i potraktować jako pewną całość, to tak pod względem siły oddziaływania, jak i zaplecza kapitałowego są nieporównywalnie słabsze od konglomeratu wielkich telewizji, w tym publicznej, potężnych stacji radiowych, największych gazet oraz tygodników. A i takich trwanie jest ciągle solą w oku establishmentu.

I znowu, żeby była jasność, taki stan nie jest wyłącznie skutkiem działania niewidzialnej ręki wolnego rynku, ale w dużej mierze efektem świadomych, politycznych decyzji podjętych przy okrągłym stole. To wtedy zdecydowano o dystrybucji dóbr, to wtedy tak, a nie inaczej – czyli broniąc interesów zwolenników ugody z komunistami – podzielono wpływy i zasoby. Przejście mediów publicznych przez PiS po wygranych przez tę partię wyborach było nieudaną i często niekonsekwentną próbą przywrócenia elementarnej równowagi. To wtedy na krótko okazało się, że w mediach publicznych można bronić polskiego interesu, że tradycja narodowa nie służy do wyśmiewania, a zasoby dziejowej mądrości nie zostały zgromadzone na ulicy Czerskiej.

To wszystko racja. Tylko pytam: czy słuszny sprzeciw wobec niesprawiedliwości wystarcza jako projekt polityczny? I dalej. Czy ci, którzy tyle mówią o tym, że są wolnymi Polakami i tak łatwo piętnują innych, nie popadają przez to w pychę i resentment? Naprawdę warto te pytania mieć na uwadze. I odpowiedzieć sobie na nie, nim zejdziesz się do podziemia. ■

Kup książkę

UWAŻAM RZE

23–29 I 2012, numer 4 [51]

TEMAT TYGODNIA

12 Prawda musi zwyciężyć.

Rozmowa z Ewą Błasiak, wdową po generale Andrzeju Błasiaku **CEZARY GMYZ**

17 Wszystko nie tak **MAREK PYZA**

20 Dlaczego aż tak kłamią w sprawie Smoleńska **JACEK KARNOWSKI**

KRAJ

24 Wojsko tkwi w Matriksie.

Rozmowa z gen. Romanem Polką, byłym dowódcą GROM

JACEK I MICHAŁ KARNOWSCY

28 F-16 w skansenie **ZBIGNIEW LENTOWICZ**

30 Rozmontowane imperium

MICHAŁ MAJEWSKI, PAWEŁ RESZKA

33 Nowy antyklerykalizm **PIOTR SEMKA**

36 Saga rodu Kisielewskich **AGNIESZKA RYBAK**

KULTURA

44 Szarpanie ścierwa **MACIEJ PAWLICKI**

48 Przepowiednia spełnia się. Rozmowa z Olafem Lubaszenką, aktorem i reżyserem

JOLANTA GAJDA-ZADWORNA

OPINIE

54 Europa, czyli nowy podział polityczny **BRONISŁAW WILDSTEIN**

58 Zamach na zamach **PIOTR GURSZTYN**

HISTORIA

64 Jak Polska czciła bohaterów

PIOTR ZYCHOWICZ

67 Przelamując granice, czyli ucieczki z PRL

WOJCIECH ŁADA

ŚWIAT

70 USA: darmowe siły demokracji

PAWEŁ BURDZY

76 Martin Schulz – Pit Bull europarlamentu

PIOTR CYWIŃSKI

78 Włoska hańba **PIOTR KOWALCZUK**

BIZNES

80 Europa pyta: co robić?

MAREK MAGIEROWSKI

84 Amerykańska motoryzacja podniosła się z kolan **DANUTA WALEWSKA**

ŻYCIE I NAUKA

88 Ratownicy z zimną krwią

ZBIGNIEW WOJTASIŃSKI

92 Wojny na matryce i piksele **PAWEŁ GADACZEK**

94 Cudowne jagody z Amazonii

JOANNA BOJAŃCZYK

ŁYSA PRAWDA

99 Na wolność... (2) **WALDEMAR ŁYSIAK**

DO I OD REDAKCJI

redakcja@uwazamrze.pl

Nie obrażać lekarzy!

Przeczytałam wywiad, którego pan Jan Filip Stanilko udzielił „Uważam Rze”, i czuję się obrażona. Chodzi o pana wypowiedź na temat tzw. ustawy refundacyjnej. Mówi pan, że większość lekarzy nie umie obsługiwać komputera i nie chce im się uczyć nowej listy leków refundowanych. Jestem lekarzem i znam wielu lekarzy. Wszyscy, nawet ci starsi, bez problemu radzą sobie z obsługą komputera. Czy naprawdę uważa pan, że ludzie, którzy ukończyli niezwykle trudne studia, nie są w stanie nauczyć się obsługi prostych programów? Zresztą żeby obsługiwać komputer, trzeba najpierw mieć do niego dostęp. W miejscu, gdzie pracuję, dostępny jest jeden komputer średnio na trzy osoby, a i bez dodatkowych ustaw tworzyły się kolejki, by z niego skorzystać. Jednak pan chyba coś wie o mizernym zaopatrzeniu służby zdrowia w tego typu sprzęt (nie mówiąc o oprogramowaniu), bo oczekuję pan, że lekarze nauczą się listy leków refundowanych na pamięć. No i oczywiście będą uczyć się jej na nowo co kilka miesięcy. To na pewno przyniesie znacznie więcej pożytku niż zapoznawanie się z postępowaniem w wiedzy medycznej. (...) Od kilku lat lawinowo rośnie ilość biurokracji, która nas coraz bardziej przytłacza. Wprowadzane są nowe przepisy, które tylko zwiększają ilość tzw. pisaniny. Efektem jest to, że coraz mniej czasu zostaje na prawdziwe leczenie: wysłuchanie pacjenta, zastanowienie się nad najlepszą formą pomocy.

Z poważaniem, Małgorzata Rakoczy

Szanowna Pani, Jan Filip Stanilko powiedział także to zdanie: „Problemem jest to, że państwo wprowadziło dobrą ustawę w skorodowane, niezdolne do jej wdrożenia otoczenie. (...) Ustawa jest za nowoczesna wobec reszty systemu zdrowia. To jest klucz do problemu. I lekarze w tym swoim oporze okazali się silniejsi niż rząd”. I niezależnie od urazy może warto dostrzec także tę stronę medalu? A co do leka-

rzy, to ich pracę bardzo szanujemy i wielokrotnie o tym pisaliśmy.

Oświadczenie SDP

Zarząd Główny Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich wyraża przekonanie, że eliminowanie telewizji Trwam z grona nadawców naziemnej telewizji cyfrowej jest zaprzeczeniem fundamentalnych zasad państwa demokratycznego – wolności słowa, pluralizmu poglądów, swobody ich głoszenia i równego dla wszystkich podmiotów dostępu do środków technicznych zapewniających możliwość prezentowania tych poglądów

RYSUJE ANDRZEJ KRAUZE



społeczeństwu. Przyznane do tej pory koncesje mają charakter komercyjny. Telewizja Trwam to jedyny nadawca społeczny. Adresuje ona swój program do osób o światopoglądzie katolickim. Odmowa przyznania jej koncesji ogranicza pluralizm mediów w Polsce, tym bardziej że cyfryzacja telewizji naziemnej ukształtuje rynek telewizji w naszym kraju na wiele lat. Zarząd Główny SDP apeluje do Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji o ponowne rozważenie wniosku katolickiej telewizji Trwam i znalezienie dla niej miejsca na multipleksie cyfrowej telewizji naziemnej.

Warszawa, 10 stycznia 2012 r.
W imieniu Zarządu Głównego SDP
Krzysztof Skowroński, prezes SDP;
Agnieszka Romaszewska-Guzy, wiceprezes SDP; Piotr Legutko, wiceprezes SDP

Dziękujemy za nadesłanie komunikatu oraz za odważne zajęcie stanowiska w tej bulwersującej sprawie. Tu jak na dłoni widać, jak nierówne są w Polsce reguły gry i jak instrumentalnie instytucje państwowe traktują obowiązek dbania o pluralizm oraz wolność słowa.

Osobiste poglądy pana Majchrzaka

Szanowni Państwo!

Nie pojmuję, czemu służyć ma uwaga redakcyjna wieńcząca artykuł pana Grzegorza Majchrzaka „Czyszczenie mediów”. Artykuł jest solidnie udokumentowany, komentarz odautorski

jest pracownikiem Instytutu Pamięci Narodowej. Wyjaśniamy, że o dodanie tego zdania prosił właśnie pan Majchrzak. Chodziło mu o to, by tezy, jakie stawia, nie były traktowane jako oficjalne stanowisko całej instytucji. W żadnym razie nie chodzi o odcinanie się redakcji od tekstu pana Majchrzaka, który jest bardzo cenionym naszym autorem. Serdecznie panią pozdrawiamy.

Moderacja według Lisa

W poniedziałkowy wieczór 9 stycznia obejrzałem program „Tomasz Lis na żywo”. Gośćmi programu byli Krzysztof Skiba i Łukasz Warzecha. Tematem rozmów – Jerzy Owsiak i jego OŚP. Nie chcę osądzać, czyje argumenty były lepsze. Moim prywatnym zdaniem pana Łukasza Warzechy, ale każdy ma swoją prywatną opinię. Chciałem skupić się na „klimacie” programu. Do programu zaproszona została selektywnie wybrana, „obiektywna” publiczność, która na znak pana Lisa klaskała lub buczała, żeby zagłuszyć argumenty osoby niepopularnej. Pan Lis w chwilach zagrożenia chętnie korzystał z „pomocy” publiki. Pan Skiba wiadomo, komediant cyrkowy, posiadający dużą wprawę w wyśmiewaniu swoich oponentów, co wychodziło mu dość dobrze. Ponadto powtarzający utarte slogany, jednak niepotrafiący powiedzieć niczego odkrywczego, gdyż nie posiada umysłu analitycznego.

W tym „klimacie” pan Warzecha znalazł się nad podziw dobrze, nie dał się zbić z tropu, zachował spokój, miał rzeczowe argumenty. Panie Łukaszu, wielki szacunek za odwagę wystąpienia w takim otoczeniu.

Jarosław Bogiel, Warszawa

Dziękujemy w imieniu red. Warzechy. A co do red. Lisa, to cóż, nie pierwszy raz pokazuje taki styl. Na swój sposób jest zresztą zabawny – ten jeden z najbardziej brutalnych pracowników mediów uwielbia bawić się w arbitra elegancji. Jest też stronniczy jak mało kto, ale poucza innych, na czym polega apolityczność. Ale czy można się dziwić? Jakie media, taka gwiazda. ■

ogledny i wyważony. Czyżby tacy znakomici publicyści jak Bronisław Wildstein, Piotr Zaręba, Rafał Ziemkiewicz, Piotr Gursztyn czy Marek Pyza (niech mi wybaczą pozostali, w szczególności niewiasty, bo cenię cały zespół – Waldemara Eysiaka) pojmiam świadomie, bo wiadomo, że nie wolno mu zmienić choćby swym osobistym poglądom? Najlepsze życzenia dla wszystkich, dzięki którym wychodzi to wspaniałe pismo!

Warszawa, Z wyrazami szacunku,
Maciej Hendrysiak

Szanowny Panie! Dopisek, o którym pan wspomina, brzmi: „Artykuł jest wyrazem osobistych poglądów autora” i towarzyszy wzmiance, że autor, pan Grzegorz Majchrzak,



Telewizja Trwam dyskryminowana

TELEWIZJA

KRRiT przyznała koncesje nadawcom, którzy generowali straty i ujemne kapitały własne

Finanse fundacji Lux Veritatis, właściciela TV Trwam, która z powodu „braku wiarygodności finansowej” nie otrzymała miejsca na multipleksie cyfrowym, są zdecydowanie lepsze od trzech innych nadawców posiadających koncesje. Tak wynika z wniosków koncesyjnych złożonych w Krajowej Radzie Radiofonii i Telewizji. Koncesję na multipleksie 1 otrzymała za darmo TVP i prywatni nadawcy: Grupa ATM (z mocną pozycją finansową, właściciel kanału ATM Rozrywka TV), spółka Stavka (kanał publicystyczno-informacyjno-poradnikowy TTV) oraz Eska TV (kanał o tej samej nazwie) i spółka Lemon Records (kanał Polo TV). Dwaj ostatni nadawcy należą do spółki Zjednoczone Przedsiębiorstwa Rozrywkowe.

Lux Veritatis przebija innych nadawców (poza Grupą ATM) wysokością aktywów trwałych. Przekraczają one 86 mln zł (w 2010 r.), przy 23 tys. zł Eski, 246 tys. zł Lemon i 1 zł Stavki. Fundacja o. Rydzka ma też większe aktywa obrotowe (ponad 90 mln zł, przy 2,3 mln zł Eski, niespełna 2 mln zł Lemon i prawie 100 tys. zł – Stavki). Większość z 90 mln zł to pożyczka

uzyskana od polskiej prowincji zakonu redemptorystów.

Lux Veritatis wpisała we wniosku 20,5 mln zł kapitału własnego, a Stavka 91 tys. zł. Eska i Lemon wykazały ujemny kapitał (odpowiednio 3,8 mln zł i 473 tys. zł).

Z dokumentów złożonych w KRRiT wynika, że fundacja o. Rydzka w 2010 r. miała też największy zysk – 3,5 mln zł netto. Straty wykazuje Eska (prawie 2,3 mln zł) oraz Stavka (4 tys. zł). Zysk Lemon to tylko 19 tys. zł.

Stan finansów nadawców jest podstawą przyznania koncesji. KRRiT tłumaczy, że nadawcy muszą płacić rocznie około miliona złotych z tego tytułu. Muszą też wskazać, czym zamierzają finansować koncesje. Fundacja wskazywała przychody z reklam w wysokości 7 mln zł, lokatę bankową w wysokości 5 mln zł oraz 20,5 mln zł kapitału na rachunku fundacji.

Rzecznik KRRiT Katarzyna Twardowska twierdzi, że „Lux Veritatis nie gwarantowała finansowego powodzenia tego przedsięwzięcia”. Według niej z przedstawionej radzie dokumentacji finansowej wynika, że fundacja w minionych latach generowała straty, które były pokrywane głównie z darowizn, a te są niepewne.

—ik, kb

Szczątki mostu Kierbedzia wyciągnięte z dna Wisły

WARSZAWA

Ważące kilka ton elementy mostu zostały wyłowione z Wisły. Ich poszukiwanie trwało niemal dwa lata. – W 2010 r. prace zostały wstrzymane z powodu powodzi – mówi prof. Barbara Rymśa z Instytutu Badawczego Drógi i Mostów.

– Nurt rzeki jest silny, dlatego zarzucaliśmy do wody sznur z magnese. Następnie schodził po nim nurek. Elementy mostu znajdowały się pod grubą warstwą piasku, oczyszczaliśmy je za pomocą pompy z wodą pod ciśnieniem – dodaje nurek Grzegorz Radomski. Z wody wyciągnął je pływający dźwig „Sarna”. Akcja trwała kilka dni.

Wydobyty element przełamał na pół, prawdopodobnie w wyniku eksplozji materiałów wybuchowych, poprzecznic.

Most Kierbedzia był pierwszą warszawską przeprawą stalową na Wiśle. Charakteryzował się boczną

kratownicą. Zbudowano go w latach 1859 – 1864. Miał sześć przęseł i długość ok. 500 m. – Był mostem drogowym z torami dla tramwajów konnych – dodaje prof. Rymśa.

Został otwarty po stłumieniu powstania styczniowego.

W czasie zaborów nosił oficjalną nazwę mostu Aleksandryjskiego, od imienia cara Aleksandra II. Potocznie nazywany był jednak od nazwiska projektanta i budowniczego Stanisława Kierbedzia, wybitnego inżyniera, konstruktora.

W sierpniu 1915 r. wycofujące się z Warszawy wojska rosyjskie wysadziły dwa środkowe przęsła, nie uszkadzając filarów. Most został odbudowany rok później. Doszczętnie zniszczony został 13 września 1944 r., wysadzili go Niemcy. Po wojnie na ocalałych filarach mostu Kierbedzia zbudowano Śląsko-Dąbrowski.

—mk

Dział „Peryskop” przygotował Edward Tautowski

REKLAMA

T-Mobile na kartę

Nagrody same się trafiają!

Każde doładowanie wygrywa.

Chwile, które łączą.

Szaczegóły na www.t-mobile.pl/nagrody

HISTORYCZNY TELEGRAF

NIEMCY Magazyn „Zeitungszeugen” zapowiedział, że zamierza wydrukować obszerne fragmenty „Mein Kampf”. Wywołało to ostrą reakcję rządu Bawarii, która posiada prawa do książki. Publikacja Adolfa Hitlera jest w Niemczech zakazana, bo władze obawiają się, że popularyzacja wzmogłaby ruchy neo – nazistowskie. Ten zakaz jest pozbawiony sensu. Jest dokładnie odwrotnie. Lektura „Mein Kampf” – która jest napisanym w niejasny, bełkotliwy sposób stekiem bzdur – skutecznie wyleczy każdego choćby z cienia sympatii do hitleryzmu.

POLSKA W Internecie krąży protest przeciwko powrotowi pomnika „czterech śpiących” (rzekomego polsko-sowieckiego braterstwa broni) do Warszawy. Zachęcamy, aby wejść na stronę Petycje.pl i podpisać. To, że w środku stolicy niepodległej Rzeczypospolitej miałyby z powrotem stanąć pomnik gloryfikujący okupantów i katów narodu polskiego, napawa mnie palącym wstydem. To obraza dla wszystkich polskich ofiar sowieckiego terroru. Autorzy petycji proponują, aby przenieść pomnik do skansenu. Ja pozwolę sobie złożyć inną propozycję – powinno się go wysadzić w powietrze.

SZWECJA Sztokholm wznowia śledztwo w sprawie śmierci Raoula Wallenberga. Był to szwedzki dyplomata, który uratował dziesiątki tysięcy węgierskich Żydów. Gdy Budapeszt w roku 1944 dostał się pod sowiecką okupację, Wallenberg został aresztowany przez NKWD. Posiadał bowiem kompromitujące Moskwę informacje o Katyniu. Sowietci ogłosili, że w 1947 r. zmarł w więzieniu na zawał. Historycy nie mają jednak wątpliwości, że został zamordowany. Szwedzi liczą, że teraz, 21 lat po upadku Związku Sowieckiego, uda im się wydostać z Moskwy dokumenty NKWD i wreszcie sprawa zostanie wyjaśniona. Będą zawiedzeni.

—Piotr Zychowicz

Lot do Botswany


RZUT PIÓREM

Śledztwo smoleńskie zostało zakończone kwadrans po katastrofie

KRZYSZTOF FEUSETTE

Co by było, gdyby polska delegacja zmierzała na mundial do RPA i maszyna rozbiła się nad Botswaną. Zdani bylibyśmy wyłącznie na łaskę i niełaskę botswańskich władz, botswańskich urzędników i botswańskich ekspertów.

Nasze władze, urzędnicy i eksperci potulnie przytakiwaliby każdej bzdurze, która płynęłaby z ust członków botswańskiej komisji lotniczej. Błyskawicznie objawiłby się nam polski przedstawiciel patrzący na ręce Botswańczyków tylko po to, by móc od czasu do czasu błysnąć w telewizji jakimś botswańskim kłamstwem.

Nasi znani z prorządowej orientacji dziennikarze natychmiast ruszyliby z kampanią fałszywych newsów o awanturze przed wylotem.

Niektórzy wykorzystaliby okazję, by trzymać dwie sroki za ogon, przecinając wszelkie oskarżenia pod adresem Botswańczyków – o zabójczy bałagan na wieży lotniska albo naprowadzanie, zapewne w dobrej wierze, samolotu na zderzenie z ziemią, a z drugiej strony – promując tych ekspertów, którzy wyrobione zdanie mieli już po pierwszym telefonie.

Nowy idol parady równości i manipulacji spod znaku czerwonego prostokątka wołałby, że „wszyscy na pokładzie samolotu byli pijani”, a najbardziej znana poza Dodą polska blondynka zapraszałaby go do studia, by mógł znieważać ofiary katastrofy, nad którymi sama chwilę wcześniej roniła łzy czyste, bo rzesiste. W tym czasie Botswańczycy zniszczyliby szczątki wraku, którego zresztą

nawet w takiej postaci nie chcieliby nam oddać. Botswańska komisja orzekłaby wreszcie, że całą winę ponosi nawalony jak drzwi od stodoły polski generał, co część naszych elit uznałaby za ocenę wyjątkowo łagodną. Na głosy opinii publicznej, że Afrykanie jednak przesadzili, pan premier zmieniłby front z olbrzymiego zaufania do wyraźnej nieufności artykułowanej słowami „Wicie, rozumiecie, oni już tacy są”.

Nasz krajowy Człowiek Lama, który z plucia uczynił metodę polemiczną, wyrwałby sobie włosy z uszu na każdą wzmiankę o cynizmie naszego rządu, a nasza komisja zakończyłaby prace, mimo braku czarnych skrzynek i tego, że odczyty na nich mówią coś zupełnie przeciwnego, niż twierdziło towarzystwo polsko-botswańskiej adoracji.

Że wszystko nieprawda? Że już dawno poznalibyśmy prawdę i nikt w wolnej Polsce nie poświęcałby twarzy, honoru i wiarygodności, by ukryć botswańskie winy? No właśnie. Niestety, samolot rozbił się w Rosji. ■


WĘGRY

Pod unijnym pręgierzem

– Nie możemy zaakceptować opinii, że nie ma u nas demokracji – powiedział Viktor Orbán Janowi Pospieszalskiemu w specjalnym wydaniu programu „Bliżej” z Budapesztu. Premier Węgier podziękował Donaldowi Tuskowi za wsparcie, którego ten mu udzielił. Szef polskiego rządu nazwał unijną nagonkę na premiera Orbána historyczną i przesadzoną. Przywódca Węgier udzielił wywiadu polskiemu publicyście w momencie, gdy UE grozi Budapesztowi poważnymi konsekwencjami, jeżeli nie wycofa się z szeregu reform wewnętrznych.

—a.h.

Kup książkę

POGAWĘDKA

Z Cezarym Żakiem

Lata 80. w sali baletowej

W musicalu „Nie ma solidarności bez miłości!” śpiewa pan. O czym?

W czasach, które pokazują reżyserzy Maciej i Adam Wojtyszkowie, mówiło się „w słusznej sprawie”. I ja w takiej słusznej sprawie tutaj działam, bo uważam, że tematyka, którą pokazujemy, jest ważna. I dobrze, że taki utwór powstał – trochę z przymrużeniem oka i historią, która przewija się w tle, a nie na pierwszym planie. Bo to doświadczenia pary młodych bohaterów i ich uczuciowe perypetie są tu najistotniejsze.

Czyli podpisuje się pan pod przesłaniem zawartym w tytule?

Oczywiście. A co wtedy ludzie się nie kochali? Jakie ja rzeczy robiłem w tamtych czasach...

A co pan robił?

Hmm... Studiowałem na pierwszym roku szkoły teatralnej we Wrocławiu. I pamiętam taki m.in. obrazek. Pod oknami sali baletowej, które wychodziły na ówczesną ulicę Świerczewskiego, przechodziła demonstracja. My w baletowych trykotach, ludzie na ulicy w zwartym tłumie, zobaczyli nas i zaczęli wołać „Chodźcie z nami!”.

I poszliście?

Nie uczestniczyłem wtedy zbyt w polityce, siedzieliśmy zamknięci w szkole i intensywnie poznawaliśmy, czym jest aktorstwo. Ale raz czy dwa dołączyliśmy do strajku studentów Uniwersytetu Wrocławskiego i naszymi występami umilaliśmy im czas.

Zabierze pan córki na spektakl, by pokazać czasy swojej młodości?

Nie mam poczucia, że moje córki są strasznie daleko ode mnie. Często ze sobą rozmawiamy, więc wiedzę wyniesioną ze szkoły mają dobrze uzupełnioną.

Wróćmy do współczesności. „Panie senatorze?”, tak będziemy się do pana zwracać na wiosnę?

Jeżeli już, to panie Cezary. Jestem tylko aktorem, który w „Ranczu” z wielką przyjemnością gra senatora, ale i księdza też.

—Agnieszka Głowacka



MATEUSZ DĄBROWSKI

WINNICA MAZURKA

Pora na porto

Tydzień temu było o sherry, to dziś czas na najbardziej znane i najdroższe ze wzmacniających win świata – porto.

W nim też, podobnie jak w sherry, maczali swe palce Anglicy. W 1678 r. wystarczyła blokada portów francuskich, by wyspiarze nie mieli co pić. Przerażeni z miejsca zwrócili się ku swym aliantom, Portugalczykom. Niestety wino, spławiane rzeką Douro do portu w – nomen omen Porto, okazało się dość marne. Anglicy (ściślej mówiąc Szkoci) postanowili wziąć sprawę w swoje ręce. Pierwszy był handlarz z Liverpoolu, który gdy tylko wybuchł kryzys, wysłał do klasztoru w Lamego, w dolinie Douro, synów, by zadbali o sprowadzenie dobrego trunku. Tamtejszy przeor nauczył ich dodawać do wina 77-procentowy spirytus zwany aguardente, co nie tylko wzmocniło porto, ale i ułatwiło jego transport. Rezultat przeszedł najsmielšie oczekiwania i już kilkadziesiąt lat później, w połowie XVIII w., trzeba było nie tylko ogrodzić tereny Douro, ale i wprowadzić surowe zasady kontroli oraz produkcji trunku. I tak jak porto jest arystokracją wśród win wzmacnianych, tak holenderska rodzina Niepoortów jest magnaterią wśród producentów tego trunku. Wszak 170 lat i pięć pokoleń tradycji zobowiązują. Nie wypuszczają oni win słabych – od podstawowego Ruby Dum, po dziesięcio- czy dwudziestoletnie tawny o idealnie zrównoważonym smaku, pięknych pomarańczach i kawie w ustach. A co najlepsze – te ostatnie nawet po otwarciu mogą stać miesiacami.

—r.mazurek@uwazamrze.pl

Niepoort Ruby Dum – cena 79 zł

Niepoort 20 Years Old Tawny – cena 350 zł
Portucale.pl

WYSSANE Z PRASY

Dramatycznie wzrasta bezrobocie. Trudno w to uwierzyć, ale na własnej skórze przekona się o tym rodzina Lubiczów.

„Fakt” troskliwie pisze o stracie „godziwego źródła utrzymania” aktorów od 15 lat związanych z „Klanem” i punktuje, że poza tasiemcem zagrali co najwyżej kilka epizodów. Dlaczego nie grali? Odpowiedź jest prosta – w kontrakcie mieli 3 tys. zł za dzień zdjęciowy i zapis o minimum dziesięciu dniach w miesiącu. Dziwne, że niektórym jeszcze chciało się grać w teatrach jakichś.

Tenże „Fakt” zdecydował się na sesję reklamową z Anną Muchą, jej dzieckiem, a przede wszystkim wózkem. Dziecięcy wehikuł redaktorzy porównali

do helikoptera Mi-24, wyliczając, ile warte są poszczególne jego elementy i jak wyglądają z każdej strony. Zabrakło tylko listy sklepów, które takie wózki sprzedają.

Witold Pyrkosz zdenerwował się, dowiedziawszy się, że Cichopek Katarzyna i Mroczek Marcin za udział w „M jak Miłość” dostają dużo, dużo więcej niż on. Pelen oburzenia był też tekst „Faktu” zatytułowany „Amatorzy zarabiają więcej niż mistrz Pyrkosz”. Na kolejnych stronach nie odnotowaliśmy tekstu: „O amatorach piszemy dużo częściej niż o mistrzach”.

I jeszcze „Super Express” o tym, Ico redakcję kręci najbardziej, czyli kto jest ile wart. I wcale nie o

cnotach obywatelskich tu mowa. Specjaliści z niejakiego PanMedia Western wyliczyli, ile są warte gwiazdy dla reklamodawców. Cholera wie, jak to wyliczyli, chyba po prostu wzięli ceny reklam

przed emisją programów z celebrytami. W każdym razie najdroższym okazał się Robert Janowski. Jaka to melodia? „Money, money, money, Must Be Funny In the Rich Man’s World”. —et

WICEPREZESOWI ZARZĄDU PRESSPUBLIKI
TOMASZOWI WRÓBLEWSKIEMU

GLEBOKIE WYRAZY WSPÓŁCZUCIA
Z POWODU ŚMIERCI

OJCA

SKŁADA
redakcja „Uważam Rze”



RAFAŁ GUZ



RADEK PASTERNI



SŁAWOMIR MIELNIK



SEWERYN SOŁTYS



JERZY DUDEK



ŁUKASZ GORAŃSKI

Z ŻYCIA KOALICJI

Nie jest łatwo zwolnić **JULIĘ PITERĘ** ze stanowiska pełnomocnika rządu do występów w TVN24. Nie piszemy teraz o narażaniu się na ataki histerii, ślinotoku czy wydrapaniu oczu, ale trzeba najpierw pismo na kilka stron z setką pieczętek wysmażyć, wydrukować w 60 sztukach, potem z każdego ministerstwa dostać podobne – słowem niezły las na to poszedł. Ale jak już będzie działał Ministerstwo Cyfryzacji, wyglądać to będzie jakoś tak: Tusk wysłał SMS „Julka leci!”. Odbiera opinie z resortów: „Jupi!”, „Hurra!”, „Nigdy nie lubiłam tej wydry”, „Wpaść z flaszka?”. I po sprawie.

Pamiętacie państwo, jak minister Nowak, jeszcze w poprzedniej kadencji, zapewniał, że **DONALD TUSK** do Gdańska lata wyłącznie samolotem liniowym? No to troszkę się zmieniło, bo teraz lata niemal wyłącznie służbowym. Taki lot tam i z powrotem – 22 tys. zł, a premier lata po kilka razy miesięcznie. Owszem, obiecywano tanie państwo. W tym jednak wypadku spełniono obietnicę „by żyło się lepiej”.

Ostatnio samolot musiał lecieć po Tuska do Werony (bo w okolicach był na nartach), potem z nim do Danii, odwiedzić go do tejże Werony, wrócić, potem znów... Dobra, nie nadążamy. Dość, że zaraz potem Tusk poleciał na dwa dni do Włoch. Czegoś z hotelu zapomniał?

Jest i inna teoria. Podobno Tusk poleciał na spotkanie z premierem Włoch, aby zaproponować mu, że zgodzimy się na ekstradycję **SCHETYNY**. Poszedłby siedzieć razem z kapitanem Schettino. Za współudział.

Ale oczywiście nasz premier, choć stachanowcem nie jest,

to i tak wypoczywa mniej niż Kaczor, co mu wypomnił, jak tylko pojawiły się informacje o wylatanych milionach. A tak przy okazji, nie żebyśmy się czepiali, ale hasło „Tusk przerwał urlop” ma na Google 61 100 wyników...

Kolejna dobra informacja: w zasadzie wszystkie obietnice Tuska z ostatniego exposé zostały już zrealizowane, a te, których nie zdążono, zrealizuje się do końca zimy – zapowiedział obobieście premier. To jak? Może koniec kadencji i na narty?

Nasz Gajowy, żeby zapewnić sobie reelekcję i być niezależny od Platformy Obywatelskiej, tworzy nową partię, taką Unię Wolności bis. Tą wieścią rozbawiła nas niedawno do łez jedna z gazet Tomka Sakiewicza. Jak to mówią, „Głupoty Pleciemy Codziennie”.

Tymczasem nasz Pą Prezydą ma nowego ministra. Został nim **SŁAWOMIR RYBICKI**, poseł Platformy Obywatelskiej, jeden z nielicznych, którzy ostali się przy Grzegorzu Schetylinie. Minister Rybicki ma się zajmować tym samym, czym się zajmował minister Nowak. Pielęgnacją stóp?

To oczywiście głupie żarty, bo na ministra Rybickiego

przegląd tygodnia Mazurka & Zalewskiego

spadnie po **NOWAKU** masa zadań. Na przykład będzie musiał zużywać dzienny przydział brylantyny jakichś sześciu zakładów fryzjerskich. Może tym na Różycu handlować.

Sporo dziś o Pą Prezydą, ale nie możemy sobie darować. Otóż głowa naszego państwa

wraz z Ferstlejdji (jaka first lady, taka angielszczyzna) pojawiła się na Paszportach „Polityki”. To był widok jak Paryż – Dakar po prostu. Masakra teksańską piłą mechaniczną innymi słowy. **BRONKU**, tak po starej znajomości ci powiemy: nawet garnitury po synu i to z bistoru da się prasować, serio. ■





RADEK PASTERNSKI



RYSZARD WANIEK



DOMINIK PISAREK

Z ŻYCIA OPOZYCJI

Rozkoszny Januszek rzapowiedział, że sobie w Sejmie zajara. I pobawi się swym gumowym przyjacielem.

Nas tu się żarty trzymają, a to chryja na całego z tym jointem, którego chce sobie PALIKOT przypalić. W tej sprawie wypowiedzieli się już marszałek Kopacz i zwykły poseł Schetyń. Zasadniczo są przeciw, co nie dziwi, bo to czerstwota do kieliszka przywykła. Zdziwienie ogarnęło nas, gdy w świat poszła informacja, że przeciwko jest również większość posłów palikociarni, o czym poinformowała nasza ulubiona pani Popiołkowa. „Powinniśmy zerwać z wizerunkiem partii happeningowej” – powiedziała posłanka Zofia, a my możemy tylko przypomnieć, że to panią Popiołkową obstawialiśmy jako tę, która nie dotrwa w klubie Palikota końca kadencji. Nie znamy babki, ale nam się z panią Popiołkową z serialu „Dom” kojarzy, a to pocziwa kobieta była.

Miękiszony z palikociarni jednak zaczęły pękać. Teraz już kwękoła, że nie będą jarać w Sejmie, tylko do dilerów pójda. A że to ćwoki, to im zwykle siano opchną.

Pamiętacie państwo, jaki skandal wywołała wydana przed wyborami książeczka Kaczora? Wrzaski były, że przez nieuważną autoryzację i jedno zdanko za dużo o Angeli Merkel PiS przegrał wybory. Ofiarą tego zamieszania padła rykoszetem JOANNA LICHOCKA, która przeprowadziła z Jarosławem wywiad rzekę. Książka ponoć już dawno

skończona, ale na półkach jej nie uświadczysz. Sama Lichocka nabrała wody w usta, ale na Nowogrodzkiej usłyszeliśmy, że „prezes tego nie autoryzuje, bo musiałby polityczne samobójstwo popełnić”. Bycie martwym (nawet jeśli tylko politycznie) to nie jest przesadnie kusząca propozycja, ale prezesie, byłby pan przynajmniej bogaty!

Dziwna rzecz: jak mówi się „prezes”, to wiadomo, że tylko o jednego Prezesa chodzi, prawda? (I tylko korekta z uporem poprawia wszystko na małą literę, żoldacy Platformy!). Kiedyś tak było z „profesorem”, bo od razu było wiadomo, że jeśli Profesor. to Geremek. I tylko Tadeusz Iwiński nie mógł się doprosić, by i jego tak tytułować. Ale odkąd został „Boskim Tadeo” i „przyjacielem Huntigtona”, to mu przeszło.

Aborcyjna WANDZIA ANOWICKA nie byłaby sobą, gdyby jej palikociarnia nie ruszyła do boju o wolną aborcję. Zgodnie z ich projektem aborcję przez pierwsze trzy miesiące mógłby sobie przeprowadzić każdy, a potem tylko niektórzy. Ale wszystko to na koszt państwa. To pikuś, ale przy okazji palikociarnia obiecała, że nigdy, przenigdy nie wejdzie w koalicję z kimś, kto się na to wszystko nie godzi. No to przynajmniej obawę, że będą rządili, mamy z głowy.

Jak już obiecywać, to hurtem, więc sam wielki Palikot, właściciel ruchu poparcia samego siebie, zapowiedział, że jego zbieranina nie będzie już wypowiadać się na temat Smoleńska. A nie można by po prostu nie wypowiadać się w ogóle? ■

MIGAWKA SZTYBOR/OLEKSICKI

Z INNEJ PERSPEKTYWY



JOZEF ZUBRZYCKI

Bartosz Sztybor & Marek Oleksicki



W Polsce paliwa są obciążone podatkami ponad miarę



Leszek Miller najwyraźniej zapomniał, czym był PRL

Pycha i cynizm postkomunistów



OD LEWEGO

Janusz Rolicki

Rząd nie prowadzi polityki społecznej, a jeśli już, to jedynie po omacku. Odnoszę wrażenie, że w dobie kryzysu sam premier, a zwłaszcza jego minister finansów sądzą, iż w walce o finanse publiczne wszystkie chwytły są dozwolone. Stąd brak polityki społecznej. Przykłady? Weźmy pierwszy z brzegu – sprawę cen paliw. Paliwa, jak wiadomo, są wszędzie żłą złotą dla państwa. Obciążone podatkami i akcyzami ponad miarę. W Polsce koszty paliwa, włącznie z jego zakupem na drogich rynkach, wynoszą mniej niż 50 proc. ceny detalicznej. Te wysokie koszty nakręcają inflację i wpływają na ogólne podrożenie warunków życia. Niedługo na przełomie tysiącleci bywało tak, że rząd polski w związku ze wzrostem inflacji obniżał akcyzę. Dziś nie ma co o tym marzyć. Podobnie ma się z ostatnią nieudolną reformą cen leków. Państwo w ramach walki o obniżenie wydatków publicznych tę pseudoreformę przeprowadziło tak, aby na niej zarobić blisko miliard złotych. Pytam, jak to jest możliwe, aby państwo, powołujące się na etos solidarnościowy, pozwalało

sobie na tak bezwzględna politykę wobec szerokich rzesz społecznych uginających się pod ciężarem bezrobocia i inflacji. U nas jeśli już rząd decyduje się na jakieś gesty wobec najmniej zamożnych warstw, to są to takie potworki jak zarządzana w tym roku waloryzacja emerytur – nie procentowa, lecz kwotowa. Jej zaleta, z punktu widzenia pana Rostowskiego, polega na tym, że przy tej okazji – dzięki mniejszej czytelności wypłacanych kwot – doprowadzono, jak ostatnio obliczono, do zachłameńczenia rachunku globalnego waloryzacji. Dzięki czemu można było per saldo uszczknąć emerytom, jak się wydaje, ok. 12 proc. należnych wpłat. W przyszłości będzie to jednak trudne do powtórzenia, skoro w roku 2012 rząd jak pijany powraca do rewaloryzacji procentowej. Jeśli ktoś w tej szamotaninie gabinetu dostrzeże jakieś elementy polityki społecznej, to należy mu się specnağroda. A więc taka jak najwyższe premie wypłacone w roku ubiegłym najważniejszemu z ministrów. A ile to jest? Oto pytanie, które dowodzi, że tak jak za Urbana i ten rząd potrafi się chwacko sam wyżywić. ■



DO PRAWEGO

Jerzy Jachowicz

Postkomuniści pod wodzą Leszka Millera, domagając się likwidacji IPN, po raz kolejny pokazują swoją pychę i cynizm. Powinni kulić pod siebie ogon, siedzieć cicho i pokornie. I tak los okazał się dla nich zbyt łaskawy. Mają o wiele za dużo wszystkiego. I powodzi im się o wiele za dobrze. Szczęśliwie przetrwali tylko dlatego, że wbrew najprostszym wymogom społecznej sprawiedliwości nie ponieśli żadnych konsekwencji za swoją postawę w czasach PRL. Jeden z ich dwóch idoli ostatniej dekady komunizmu w Polsce, główny strateg i wykonawca stanu wojennego, właśnie został uznany przez sąd za przestępcę, choć wymierzona kara jest na pograniczu farsy. Innemu, w istocie przestępcy numer 1 tamtego okresu, upieczcie się raczej już na zawsze. Uszedł nawet takiej groteskowej karze tylko z powodu nieudolności polskiego wymiaru sprawiedliwości. A może w wyniku pozaprocesowych działań nieznanych sił, mających „oparcie” w dawnych służbach specjalnych oraz najróżniejszych personalnych z nimi powiązań. Przypomnijmy, że wszyscy

wysocy działacze partii w tamtym czasie popierali przestępcze działania ówczesnej władzy. Wielu „na swoich odcinkach” starało się „wcielać w życie” reguły stanu wojennego. Dziś chcą wyrzucić to z pamięci, by przyoblec się w szaty bojowników walki o demokrację. IPN sieje w ich szeregach strach przed ujawnieniem tajemnic, jakie kryją dokumenty komunistycznych organów bezpieczeństwa. „Wykorzystuje materiały SB do podłych celów”, „urządza polityczne nagonki”, „współczesna inkwizycja” – to chwytliwe, w przekonaniu SLD, argumenty za likwidacją IPN. W rzeczywistości chodzi o to, że zbiory IPN są rowem, oddzielającym społeczeństwo od SLD, bo określającym jego rodowód. W pracach naukowych, nazywanych przez SLD narzędziami propagandy, historycy instytutu opisują komunistyczny reżim, okres rządów posługujących się przemocą wobec własnego społeczeństwa. Wskazują, kto był oprawcą, a kto skazany na rolę ofiary i jakie stosowano sposoby osaczania ofiar. Wczorajsi sprzymierzeńcy oprawców przybierają postać dzisiejszych ofiar. ■